

to jest tak

CHŁOP WSPÓŁGOSPODARZEM

W niedzielę 15 sierpnia w szeregu miejscowości ma się odbyć obchód „Czynu chłopskiego”, pod hasłem „Chłopi chcą być współgospodarzami”.

Każda manifestacja wsi, każdy wysiłek zbiorowy chłop polski zasługuje na większą uwagę, choćby prosto z tego względu, że przez te fakty wspólnego przedstawiania uczuć kształtuje się psychika naszego ludu — a poza tym dla polityka te zjawiska są ważnym barometrem nastrojów wsi. Tegoroczne obchody „Czynu chłopskiego” tym większą mają wagę, że są objawem ogromnego potrzebującego i ważnego dążenia do udziału w decydowaniu o Państwie Polskim.

Dawno już chłop polski przestał być biernym narzędziem, zrozumiał już dawno, że „jest potęgą”, ale nie umiał jeszcze przez długi okres czasu przełożyć swego stanu uczuciowego na myśl i czyn. Widział tylko, że był przez wiele lat żerowiskiem różnych ugrupowań partyjnych i dlatego był nieufny, obojętnie przyjmował coraz nowe hasła, które miały go „wziąć”.

Pozostało jeszcze zaufanie do swoich, do tych, którzy wyszli ze wsi, których znano jako „swoich”, bliskich.

Dlatego też stronnictwo ludowe, mające w swych szeregach tak wielu ludzi ze wsi, mówiące o programie dla chłopów mogło zdobyć stosunkowo poważny wpływ na wsi polskiej.

Jednak działacze tego stronnictwa wychowali w dość różnorodnych szkołach politycznych, a wielki nieraz wpływ wywarły na nich prądy walki klasowej.

Dlatego też naprawdę nie zdawali wytłumaczyć chłopu polskiemu, jaka powinna być jego droga. Raczej mieli wyczucie codziennych potrzeb wsi i łączyła ich wspólnie przeżyta niedola — to było momentem decydującym w pracy ludowej.

Stronnictwo Ludowe potrafiło więc dać ludom jedną odpowiedź — skoro jesteście potęgą, musicie mieć wpływ na to, co się wokoło was dzieje. Niestety to była odpowiedź bardzo niepełna. Nie zdolano wyraźnie powiedzieć w imię czego chłop ma prawo do rządzenia państwem — czy dla zabezpieczenia własnego interesu, czy z względu na „wyzwolenie” własnej wsi.

A odpowiedź była tak blisko i może wielu ludowców by po nią sięgnęło, gdyby nie działalność wpływów materialistycznych. Odpowiedź bowiem naprawdę wyrażająca wewnętrzną stan uczuciowy chłopów — to stwierdzenie, że chłop polski jest członkiem Narodu Polskiego. Wiadomo, że jako wspólny terytorialnie teren pracy grupy członków Narodu — musi mieć możliwość decydowania o państwie narodowym — nie dla celów grupowych — lecz dla dobra całego Narodu, gdyż za losy Narodu ciąży na niej, jako na jego części, wielka odpowiedzialność.

Zastrzelenie groźnego bandyty

GNIEZNO, 13.8. Przed rokiem z więzienia w Inowrocławiu zbiegł groźny bandyta Nowak, który w między czasie dokonywał kradzieży i napadów. Ostatnio policja gnieźnieńska wpadła na trop bandyty i wysłała jego kryjówkę w lesie Dębowa pod Gnieznem.

Do kryjówki Nowaka udało się trzech policjantów. Ponieważ bandyta się bronił i usiłował uciec innym wyjściem, policja użyła broni palnej i Nowak został śmiertelnie ranny. Bandyta po kilku minutach zmarł. (a.)

20.000 skradzionych samochodów

NOWY JORK, 13.8. Policja brooklińska po długich poszukiwaniach wykryła wielką bandę złodziei samochodowych, którzy w ciągu ostatnich roku ukradli przeszło 20.000 samochodów. Złodzieje posiadali własną fabrykę w New Jersey, gdzie skradzione samochody były przemalowywane i zmieniane nie do poznania. Fabryka ta była zorganizowana według wszelkich wymagań współczesnej techniki.

Tragiczne półrocze

strajku okupacyjnego w Białymstoku

Miedzy kombinacjami dyrekcji, a demagogią partyjną

Pół roku w dobrowolnym więzieniu. Oto tragiczny rekord, jaki zdobyli robotnicy fabryki Beckera w Białymstoku, okupujący już od 19 lutego fabrykę. Ten „rekord” zdumiewa wszystkich, którzy zadają sobie pytanie, jak mogło do tego dojść, ale bardziej jeszcze zdumieni są ci, którzy znają miejscowe warunki i wiedzą, że fabryka Beckera w Białymstoku uchodziła za ostoję spokoju i dobrych stosunków z pracownikami.

HISTORIA FABRYKI

Istotnie fabryka Beckera jest obecnie jedyną nieżydowską fabryką w Białymstoku. Przed wojną fabryki włókiennicze należały do Niemców, dziś wykupili je żydzi — dawni szmaccarze. Fabryka ta wyrabia materiały pluszowe, jest bodajże jedną z 4 fabryk tego rodzaju w Polsce.

Obecnie właścicielem fabryki jest Karol Gayer. (Nie jest on związany z zakładami Gayerowymi w Łodzi, z których wystąpił w 1927 r. Zakłady te prowadzi bracia Robert i Gustaw Gayer.) właściciel dóbr Zielona Dąbrowa, Supraśl, którego kapitał zaangażowany jest przede wszystkim na Śląsku.

Gayer stał się właścicielem fabryki „E. Becker” przez małżeństwo z baronową Buchholtzową. Żona wniosła mu w posagu poza tym majątek pod Białymstokiem Supraśl. Gdy zmarła teściowa p. Gayera (Szeiblerówna z domu) wyraziła w testamencie wolę utrzymania fabryki „E. Becker” ze względu na to, że pracowali w niej przeważnie Niemcy, dawni robotnicy tej fabryki, Karol Gayer musiał mimo deficytów, jakie fabryka przynosiła, dbać o utrzymanie placówki.

Jednak, według powszechnego zdania, utrzymanie nadal beckerowskiej fabryki było mocno nie na rękę p. Gayerowi, których kapitały były zaangażowane gdzie indziej. To też majątek Supraśl został już od dawna wystawiony na sprzedaż, fabryka jednak szła dalej mimo deficytów. W latach 1930 — 1935 deficyt wyniósł ogółem 1600 tysięcy, przy czym rokiem przełomowym był tu 1934, gdyż w czerwcu zreorganizowano administrację, już w tymże roku deficyt zmalał, a w 1935 fabryka przyniosła 106 tys. zł. zysku.

RACJONALIZACJA

Naturalnie nowa administracja w osobach p. dyr. Nożyńskiego, majstra salowego tkalni ś. p. Spławskiego, jego pomocnika Goszczyńskiego i kierownika oddziału przygotowawczego p. Engla, musiała przerobić szereg zmian, racjonalizujących produkcję.

Odbiło się to na uposażeniu robotników, obniżając płacę w tkalni. Poza tym wywołało niezadowolone wśród robotników wprowadzenie pracy na dwu krosnach, męczącej a nawet niebezpiecznej, czego dowodem mogą być dwa wypadki ciężkich okaleczeń. Jednak robotnicy rozumiejąc konieczność utrzymania placówki godzili się początkowo na wszystkie warunki bez szemrania.

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

Robotnicy fabryki, składający się przeważnie z elementu inteligentnego, (są tam nawet b. nauczyciele i studenci) mieli warunki pracy lepsze, niż w fabrykach włókienniczych Białegostoku. Zaczęło się z wiosną ub. roku. Nowy naczelny dyrektor p. Sułocki (znany jako myśliwy i sportowiec) zaczął na terenie fabryki przeprowadzać szereg inwestycji o charakterze luksusowym, jak kwietniki, ogródki, kort tenisowy, gołębnik betonowy i t. p. Właściwym wykonawcą tych inwestycji był magazynier p. Kozanecki.

Nie dziwnego, że robotnicy widząc tak radosną twórczość, zaczęli przebiekać, że lepiej wrócić do dawnej pracy niż wydawać pieniądze na rzeczy niepotrzebne.

KRYZWDA

Równocześnie zaczął się niesprawiedliwy i bardzo krzywdzący pracowników system admini-

stracyjny. Rozpoczęto stosować wysokie kary pieniężne. Dochodziło do tego, że niektórzy robotnicy, mając zasadniczą płacę niezną, wskutek kar otrzymywali za ledwie 12 zł. tygodniowo, poczęto wymagać nadliczbowych godzin pracy — za darmo, pracownicy umysłowi byli uważani za fizycznych, stosowano nawet niebawym system t. zw. wymówienia wstecz — t. zn. że pracującym np. do 17.VII. wymawiano tego dnia, licząc wymówienie od 15.IV. Pow szechnie uważano, że winnym był p. Kozanecki, zresztą człowiek który był poszukiwany przez sąd za „niedokładności” w sprawie upadłościowej.

Najgorsze jednak było ordynarne traktowanie i faworyzowanie „swoich ludzi” przez zastępcę chorego wówczas majstra ś. p. Spławskiego p. Goszczyńskiego. To bodajże dopełniło miary i stało się najbardziej bezpośrednim powodem wybuchu strajku.

STRÉJK

Trudno ustalić, czy działała tu agitatorzy klasowi. Zdaje się, że działała, bo fabryka „E. Becker”, której robotnicy nie należeli do żadnego ugrupowania, była zbyt lakomym kąskiem dla klasowego zw. zawodowego. Prócz tego świadczyłoby o tym zapisanie się robotników strajkujących właśnie w dniu wybuchu strajku do tego związku klasowego. Robotnicy w każdym razie na pewno nie zdawali sobie sprawy z tego, kto chce nimi kierować.

— Dn. 19 lutego na zgromadzeniu pracowników uchwalono strajk okupacyjny. Część robotników wysła z murów fabryki, z 218 robotników zostało osiemdziesięciu kilku okupantów, w tym 33 kobiety.

ŁAPY KLASOWCÓW

Naturalnie zaw. zw. klasowy skorzystał z okazji. Związek ten na czele którego stoi p. Goldman (prezes okręgu) dzieli się tu na dwie filie, jedna bundowska czysto żydowska, druga dla chrześcijan, ale też pod rządami żydowskiej. Ten związek tak zwany „klasowy” zdobył wpływy na robotników, pozostających w fabryce. Natomiast „ludzie z za bramy”, t. j. robotnicy, którzy opuścili fabrykę zapisali się do „Pracy Polskiej”. Zaczęła się teraz tragiczna, 6-miesięczna walka, tym tragiczniejsza, że wśród robotników utworzyły się dwa obozy „ludzie z za bramy” i okupanci.

ZADANIA ROBOTNIKÓW

Robotnicy (początkowo zgodynie) wysunęli następujące postulaty: 1) Przywrócenie cennika z r. 1932; 2) Zniesienie pracy jednego robotnika na 2 krosnach pluszowych; 3) Angielskie soboty; 4) Ludzkie traktowanie robotnika.

Sprawa od razu utkwiła na martwym punkcie. Dyrekcja nie stawiała się na konferencję z inspektorem pracy, uważając, że zatarg „sam się załagodzi”. Pierwsze dni strajku, były najcięższe tym bardziej, że robotnikom robiono szkany, zamykając gaz i wodę.

GŁODÓWKA

Wreszcie postanowiono przeprowadzić głodówkę. Wiadomość o tym rozeszła się po mieście. Przed fabryką zgromadził się tłum. Omal nie doszło do poważnych zajść. Ponieważ robotnicy dostali od dyr. Nożyńskiego pieniądze na podróż pojechała delegacja na konferencję do inspektora pracy do Warszawy. Było dwóch inspektorów pracy z Białegostoku, z pracodawców nie stawił się nikt. Delegacja wróciła z niczym.

DELEGACJE BEZ SKUTKU

Obie grupy i ta „z za bramy” i okupanci poczęły ubiegać się o ingerencję władz. „Praca Polska” wystosowała w kwietniu memoriał do premiera Składkowskiego, zaopatrzone w 96 podpisów. Żądano ingerencji władz. W memoriale pisano, że na terenie okupacji szerzą się choroby weneryczne, że zawarto małżeństwa „bol-

szewickie” na czas okupacji... Odpowiedzi nie było.

Delegacja okupantów do premiera Składkowskiego uzyskała obietnicę załatwienia sprawy w ciągu 4 — 5 dni. Znowu bez wyniku. Następna delegacja części członków „Pracy Polskiej”, która bez woli kierownictwa (za czyje pieniądze?) pojechała do premiera, uzyskała jeszcze jedną... obietnicę.

„ARESztOWANIE” DYREKTORA

Zadna konferencja z dyrekcją nie dochodziła do skutku, bo dwaj pp. dyrektorzy, Sułocki i Nożykowski nie mogli ani rusz zebrać się razem. Wreszcie gdy p. dyr. Sułocki przyszedł na teren fabryki, robotnicy postanowili zatrzymać go siłą. 56 godzin przedsięwziął p. dyrektor w kancelarii, robotnicy leżeli na bruku przed drzwiami, pilnując, żeby nie uciekł. Wobec obietnicy konferencji — zwolniono p. dyrektora.

POLOWANIE P. DYREKTORA

Konferencja trwała 16 godzin. Z wielkim trudem ugodniano warunki. Robotnicy chętnie szli na ustępstwa, chcieli mieć zapewnienie dotrzymania warunków na papierze. Dyrekcja stanowczo odmówiła, podpisać warunki umowy — ale w 10 minut po wyjściu okupantów z fabryki. Ale robotnicy już nie wierzą dyrekcji. Konferencja pozostała bez wyniku. P. dyr. Sułocki był na konferencji od godz. 11 — 16, potem wyjechał... na polowanie.

„ROZGRYWKI” PARTYJNE

Tymczasem „poza bramą” odbyły się przegrupowania Nowo zorganizowana przy O. Z. N. sekcja pracy, pod nazwą Zw. Zaw. „Praca” postanowiła zdobyć sobie ludzi. Robotników „z poza bramy”, namówiono do współpracy, obiecując zasiłki. Wysłano jeszcze raz memoriał, podpisany przez 108 robotników, namawiając robotników, że jeśli podpisów będzie więcej niż okupantów — władze okupantów usuną. Memoriał pozostał znowu bez skutku.

W starostwie odbyła się konferencja, na której p. o. starosty p. Myczkowski namawiał robotników do opuszczenia fabryki, obiecując, że władze zmuszą dyrekcję do podpisania umowy. Robotnicy już nie wierzyli, bo akore wyższe czynniki nie pomogły...

ZAJŚCIA W FABRYCE

Tegoż dnia w fabryce po po-

wrocie delegatów doszło do zajść. Kilku robotników pobito i wyrzucano z fabryki. Jedna strona twierdziła, że byli to pijacy „prowokatorzy”. Ludzie „z poza bramy” mówią jednak, że byli to ci, co chcieli przerwać okupację. Tymczasem robotnicy pozostający pod wpływami „Pracy” (sekcja O. Z. N.) postanowili usunąć okupantów siłą. Ponieważ posunięcie to było mocno niepopularne, usiłowano zrzucić je na Zw. „Praca Polska”. Naprawdę jednak „Praca Polska” wykluczyła łamistrąjków przed ich napadem na fabrykę.

WALKA O „FABRYKĘ”

Obie strony „z za bramy” i okupanci miały już dość strajku. Obie strony pragnęły zakończyć walkę. Niestety z jednej strony hulała demagogia klasowa, druga strona chciała się przysłużyć dyrekcji. Doszło do bratobójczej walki. W sobotę, 7-go wieczorem robotnicy „z za bramy” wpadli od tyłu na teren fabryki i z okrzykiem „precz z komuną”, „Niech żyje policja!” rzucili się na okupantów. Interwencja policji uratowała sytuację.

Zwraca uwagę, że choć administrator Kozanecki wiedział dużo wcześniej, powiadomiony telefonicznie o przygotowanym napadzie, policja interweniowała jednak w ostatniej chwili — jeszcze moment, a polaliby się krew.

REKA MOSKWY

„Komintern” próbuje na tragedii robotników skorzystać. Któregoś dnia słyszano w Białymstoku hasło z Moskwy „Towarzysze bekcierowcy, dźwierzytnie”. Na szczególne robotnicy — nie są komunistami, wielu wśród nich walczyło o Polskę — to też hasło nie skutkuje. Są to tylko nieszcześliwi ludzie, zapędzeni w matnię przez dyrekcję i przez demagogię klasową.

BEZ NADZIEI

Ostatnie wypadki załamały psychiznę robotników. Siedzą jeszcze, bo mają t. zw. „sztajer”, pomoc od związków klasowych — ale co będzie dalej. Jeden z majstrów, wybitny fachowiec, powiedział mi, że uruchomienie fabryki w tym roku już jest niemożliwe. Na wyjście z sytuacji nie mają nadziei.

Wydawnictwo poszukuje zdolnych akwizytorów — chrześcijan. Zgłoszenia do działu ogłoszeń „ABC”

Aleje Jerozolimskie 3 a, p. Nr. 10

KOLCE BEZ ROZ

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Wincenty Rzymowski, słynny tłumacz Russela stał się wybitnym filarem „Dziennika Ludowego”. Opinia publiczna przyjęła ten fakt, jako zjawisko zupełnie naturalne. Gdzie jest bowiem miejsce Wincentego Rzymowskiego jeśli nie w piśmie, nieuznającym własności prywatnej. Krąży pogłoski, że również Wacław Sieroszewski zostaje współpracownikiem „Dziennika Ludowego” w ten sposób dawni koleżdy z Akademii spotkaliby się na terenie pisma socjalistycznego.

MIEDZYNARODOWA SOLIDARNOSĆ

ARYSTOKRACJI

Ukaż się nr. 2 „Biuletynu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Znajdujemy w nim na str. 2-jej rubrykę „Ruch członków”, w której czytamy, że zgłosił się m. in. na członków pp. Lusej Szulkin („Dziennik Ludowy”) i Henryk Piernikarz („Czas”).

Syndykat dziennikarzy warszawskich ma jak wiadomo, sekcję żydowską, jednak zarówno „ludowy” p. Szulkin, jak „konserwatywny” p. Piernikarz z „Czasu” nie chcą do niej należeć, na tej zasadzie, że pracują w redakcjach pism polskich.

Nie dziwi nas ostatecznie „ludowość” p. Szulkina (Lusjona), ale p. Piernikarz ma chyba ze sferami arystokratyczno - konserwatywnymi tyle wspólnego, że pochodzi ze znanej rodziny nalewko-wskich, związanej wieloletnimi tradycjami z przeszłością starożytnego narodu wybranego. Ciekawe swoją drogą czy p. Piernikarz jest „sefardem” (linia „arystokracji żydowskiej” czy „askerazim” (rodziny świeższej daty)? (Z.).

Zakaz śpiewania „Miedzynarodówki”

BUKARESZT, 13.8. Ministerstwo spraw wewn. ogłosiło komunikat o wydaniu zarządzenia zabraniającego śpiewania „miedzynarodówki”, jako pieśni wywrotowej.

Czy mamy utopić 3 miliony żydów?

Uj te araby... psują geszeft

(k) Kongres sjonistyczny w Genewie nadaje specjalną aktualność zawsze aktualnej sprawie żydowskiej.

Brac co dają

Pełna nadziei jest „Chwila” żydowska:

„O ile sprawa podziału zostanie przeprowadzona do końca, wejdzie naród żydowski w nową fazę realizacji swego ideału. Program tej realizacji ulegnie naturalnym zmianom. Ideał pozostanie niezmienny. Kto o tym pamięta, ten wie, że nie powodu ani do złudzeń, ani do zwątpienia. Państwo żydowskie na jednej piątą części Palestyny nie jest naszym ideałem. Ale ideał przez stworzenie takiego państwa nie przestał istnieć. Chwilowo tylko, zamiast nie wykonywanego przez Anglię od 20 lat zobowiązania, opaniem naszym dla realizacji tego ideału stanie się nasze własne małe państwo żydowskie.

Wierzymy, że to będzie oparcie solidniejsze.

„Chwila” uważa, że należy braci co dają i żądać po tym więcej. Zresztą Palestyna ma być tylko oparciem dla światowego żydostwa, które zasad swej polityki nie zmienia.

Gwałtu nie uzna

Zresztą jeszcze przed uchwaleniem rezolucji p. Apolinary Hartglas w „Nowym Dzienniku” tak pisał:

„Zła rezolucja i zbyt żywiołowe ujawnianie entuzjazmu dla symbolu własnej suwerenności może utrudnić sytuację Egzektury i osłabić

nasze szanse do poprawienia sprawy. Ale podział, jako taki, przyjdzie — bo tego chce Anglia. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że zasadę podziału zaoprobujemy naród żydowski — nawet gdyby Kongres był zmuszony ją uznać. Naród żydowski będzie to zawsze uznawał za gwałt, aprobe Kongresu za wymuszoną, i nigdy się nie zrzeknie swoich praw do Palestyny po obu stronach Jordanu, zdolnej do wchłonięcia uległości narodu żydowskiego. Naród żydowski będzie się zawsze uważał za uprawniony do wykorzystania każdej komuny politycznej, każdej dogodnej chwili, by granice swego państwa rozszerzyć, nie krzywdząc przy tym praw ludności arabskiej, rzadko rozsiadanej na wielkich, odcieczach od pro-fektowanego żydowskiego państwa obszarach, gwarantując jej nie tylko pełnię praw obywatelskich, lecz i jaknajobszerniejsze prawa samorządu kulturalno - narodowego, jako mniejszości.

Naród żydowski weźmie, ale gwałtu nie uzna i będzie korzystał z wszelkiej koniunktury.

Uj, un s'ę martwi

Natan Schwalbe, w „Naszym Przeglądzie” „un ma zmartwienie”:

„Jak widzimy więc nacjonalistom arabskim nie zbraknie w Genewie

jawnych i cichych popleczników, co w niemym stopniu utrudni prof. Weizmannowi osiągnięcie kompromisu, któryby mógł zaspokoić nawet popierającą jego w obecnych warunkach większość kongresową.

Te araby i ich przyjaciele mogą jeszcze popsuć taki dobry geszeft.

Natione Polonae

„Wiadomości Literackie” starają się zasłużyć swoim mocodawcom:

„Powtórzmy pytanie Wittiego: Czy możemy zatopić wszystkich naszych żydów w polskim morzu? Jeśli możemy, da się zrozumieć takie załatwienie kwestii żydowskiej. Jeśli nie możemy, pozostaje jedno: pozwolić żydom żyć po ludzku, na równych prawach z obywatelami polskimi, a także z żydami — wszystkim innym mniejszościom narodowym, nie wolno nam bowiem zapominać, że wypadki historyczne uczyniły nas państwem narodowościowym, a nie narodowym. W jeden tylko sposób możemy zważyć nasze mniejszości: kultura, przykładem, oddziaływaniem — promienistością tak silną, aby pokochały ojczyznę, w której jest im dobrze, stawały się „natione Polonae”. Musimy obudzić w żydach i w naszych mniejszościach zasłużony podziw dla siebie, musimy im wspaniale imponować. Taki powinien być program wewnętrznej imperializmu polskiego. Jest on w istocie swej „humanizm”. Na czym polega, starał się artykuł niemiecki w swej całości, droga reminiscencji i skojarzeń, rozwinąć”.

A więc ponieważ nie można żydów zatopić, to trzeba im pozwolić na szaro się w Polsce.

W ŻYRARDOWIE

zaprenumerować „ABC” można

u p. Henryka Kurckę ul. Wilcza 2 m. 54